

MARIUSZ BOGDANO



fol. Paweł Waga

Piotr Rodowicz

Rozmowa z Mariuszem Bogdanowiczem jest dla mnie – jak zawsze – fascynująca, dlatego że odkrywam u niego bardzo podobny punkt widzenia na wiele spraw, podobną muzyczną wrażliwość i marzenia muzyka o lepszym świecie. Mariusz to zasłużony i niezmiennie aktywny artysta, rozumiejący, że niemal wszystko w naszej karierze zależy od nas samych. Dlatego też prowadzi liczne jazzowe

zespoły, gra z wieloma muzykami, komponuje muzykę do filmu, teatru, pisze też piosenki, gra w muzycznych teatrach, uczy na uniwersytecie, prowadzi własne wydawnictwo płytowe, pisze artykuły na temat jazzu, jest w zarządzie PSJ. To człowiek Renesansu, jak on znajduje na to wszystko czas?

JAZZ FORUM: Spotykamy się, żeby porozmawiać o twojej nowej płycie „Syntonia”. Jak ten album powstał?

MARIUSZ BOGDANOWICZ: Pomysł rodził się dość długo. Od kilku lat intuicyjnie

czułem, jaka powinna być moja następna płyta. Chciałem, żeby było na niej dużo przestrzeni i spokoju. Od poprzedniej, „Confiteor Song”, minęło już dwanaście lat. W międzyczasie powstawały utwory, niektóre pierwotnie były muzyką teatralną, niektóre były pisane do szuflady. Trzy lata temu, w radiu podczas jakiejś dyskusji usłyszałem słowo „syntonia”. Jego znaczenia nie znałem, ale bardzo mi się spodobało. Po grecku oznacza „współbrzmienie”, drugie znaczenie: „w psychologii oznacza sposób odnoszenia się do ludzi charakteryzujący się chęcią nawiązy-

WICZ



wania bliskiego kontaktu emocjonalnego”. Pomyślałem, że to przecież definicja muzyki – współbrzmienie i emocje.

Po kilku latach dojrzałem do reaktywacji mojego kwartetu. Na koncertach zaczęliśmy grać nowe utwory i tak wykrystalizował się program „Syntonii”.

Dzisiejszy świat na nas krzyczy. Otacza nas hałas. Zarówno ten dosłowny, dźwiękowy, jak i ten w przenośni – zagrożenie kryzysami, terroryzmem, klęskami żywiołowymi i ekologicznymi. Dzisiejszy człowiek może się bać. Artyści zawsze w jakiś sposób reagowali na otaczającą ich rzeczywistość. Dziś jest czas na spokój, przestrzeń i refleksję. Muzyka powinna dawać wytchnienie i nadzieję. Takie podejście do muzyki cechuje np. „River” Hancocka czy „Moment’s Peace” Scofielda.

JF: Takim przykładem jest też kwartet Shortera. Muzycy grają bardzo oszczędnie, nie muszą wypełniać całej przestrzeni. Właśnie tak, jak na twojej płycie. Lepiej jest nie dopowiedzieć wszystkiego i zostawić pole dla wyobraźni słuchacza, niż przywalić i przegadać. Utwory na płycie są bardzo różnorodne. *Non Plus Ultra* to wręcz piosenka, również *U&U* jest bardzo melodyjny. Natomiast *Stąd tego nie widać* jest elegijny i mroczny.

MB: Te utwory powstawały przez lata i z różnym przeznaczeniem. Moja uwaga koncentruje się głównie na melodii i formie. Te dwa elementy są dla mnie najważniejsze. Melodia to nie tylko temat, musi ją mieć też improwizacja. Forma to nie jedynie budowa tematu, (np. AABA). Każda improwizacja musi ją mieć, swój początek, rozwój, kulminację. To wszystko buduje utwory, a te z kolei płytę czy koncert. Wydaje mi się, że muzycy jazzowi często za bardzo koncentrują się na solówkach i nie zwracają uwagi na kształt całości. Mnie, jako muzykowi sekcijnemu, który gra „cały czas”, może łatwiej to zauważyć, ale budowanie formy to zadanie całego zespołu. Słuchacz oczywiście zauwa-

ża dobre miejsca w improwizacji, nie mniej jednak odbiera całość.

Powiem szczerze, że miałem obawy czy program nie wyjdzie jak „groch z kapustą”. Zagraliśmy kilka koncertów i utwory zyskały wspólny mianownik.

Stąd tego nie widać pochodzi ze spektaklu teatralnego Artura Pałygi „Żyd”, *Emigranci* ze sztuki Sławomira Mrożka. Wspomniane przez ciebie *U&U* wymyśliłem kiedyś trochę dla żartu, żeby zobaczyć czy wyjdzie mi taki staroświecki swingowy utwór. *Syntonia*, *Night Rain Taxi*, *Par Excellence* i *Bhumahue* napisane były na tę płytę. *Nie zapomnij mnie* to był pierwotnie utwór instrumentalny pt. *Forgetmenot*. Jest on nagrany na kilku płytach. Sporo osób mówiło, że bym zrobił z tego piosenkę. O napisanie słów poprosiłem Andrzeja Poniedziałkiego i tak powstał ten piękny liryczny wiersz...

JF: To jest nowy skład twojego kwartetu. Dobrałeś wyjątkowych muzyków, w bardzo delikatny i spójny sposób realizują twoje zamierzenia muzyczne.

MB: Z Adamem Wendem znamy się od naszego jazzowego dzieciństwa. Razem chodziliśmy do średniej szkoły muzycznej na słynnej Banditenstrasse czyli ulicy Partyzantów w Gdańsku Wrzeszczu. Razem zaczęliśmy uczyć się jazzu w Big Bandzie Gdańsk. Potem studiowaliśmy w Katowicach. Bardzo lubię u niego umiejętność łączenia jazzu z tym jego popowym zaśpiewem, jego ekspresję i jednocześnie liryczność.

Z pianistą Miłoszem Wośko od lat graliśmy w różnych składach. Jest bardzo wszechstronny i otwarty. Ma też dużo sympatycznego dystansu do muzyki i rzeczywistości chyba też. To sprawia, że potrafi grać refleksyjnie, a o to mi chodzi.

No i Sebastian Frankiewicz. To moim zdaniem najlepszy perkusista w Polsce. Wystarczy o nim jedno słowo – wrażliwość. To jest muzykowanie na najwyższym pułapie. Potrafi przestać grać na kilka taktów, po tym

jedna cicha nuta ma niesamowity cios. Odkąd go poznałem, wiedziałem, że jeśli będę robił coś swojego, to koniecznie z nim. Na całej szczęście on też chciał...

JF: Różnorodność tej płyty nie wynika wyłącznie z samych utworów. Na „Syntonii” grają jeszcze goście.

MB: Zaprosiłem Andrzeja Jagodzińskiego. Chyba nie trzeba mówić dlaczego. Jagoda to fenomen muzykalności i instynktu. Jemu nie trzeba niczego mówić. Intuicyjnie wie absolutnie wszystko.

JF: Drugim świetnym muzykiem, którego zaprosiłeś, jest gitarzysta Marcin Olak. Znam go z jego własnych produkcji, tu zagrał przeuroczo i całkiem inaczej. Świetnie muzycznie łączysz się z tobą i z Sebastianem.

MB: To, co robi Marcin „na własny rachunek”, leży gdzieś między jazzem, muzyką gitarową i muzyką współczesną. To bardzo ciekawy, jego prywatny, język. Tu zagrał po swojemu, ale z nami. W takich razach często powstaje coś nowego. Piotr Schmidt to jeden z najwybitniejszych muzyków młodego pokolenia. Usłyszałem go kilka lat temu na warsztatach w Puławach. Wojtek Niedziela powiedział: „Mariusz, to jest młody Schmidt”. Syn mojego ukochanego dziekana Andrzeja Schmidta. Piotrek fenomenalnie gra na trąbce... A Kuba Badach to było moje marzenie, odkąd go usłyszałem. On ma wszystko: feeling, barwę, muzykalność i niesamowitą wrażliwość.

JF: Jako koledzy z tej samej parafii kontrabas, pomówmy o brzmieniu. Bardzo mi się podoba twoje brzmienie, które jest delikatne i bardzo akustyczne, czytelne i ciepłe. Wyznacza ono sposób twojej gry, która nie jest agresywna ani narzucająca się, zarówno w solówkach, jak i w akompaniamentach jesteś bardzo melodyjny. Czy zgodzisz się, że jest to wynik tego, że operujesz tak ładnym i śpiewnym brzmieniem?

MB: Najwyraźniej słyhać skrajne głosy, czyli ten główny, wysoki i najniższy, który kontrapunktuje, interweniuje, no i ex definitione – jest bazą i fundamentem tego budynku. Z tymi muzykami jest możliwe takie granie. Zawsze tego chciałem. Dla mnie ważna jest interakcja. Na „Syntonii” jest tyle przestrzeni, że pojedyncze dźwięki „dopowiadane” przez nas delikatnie mają duże znaczenie, dopełniają pastelowo całą fakturę. Gdy zespół tak gra, mogę sobie cały czas śpiewać. Brzmienie jest najważniejsze – od tego zaczyna się rozmowa. Muzyk ma je w sobie, w środku i intuicyjnie dąży do jego „udźwiękowania” przez całe życie. Instrument tylko je przekazuje.

JF: Jesteś nauczycielem na Uniwersytecie w Lublinie.

MB: Wykładam na Wydziale Artystycznym Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej. Prowadzę klasę kontrabas, gitary basowej, zespoły instrumentalne i warsztaty słuchania

MB: Z tym kierowaniem to duża odpowiedzialność. Nauczyciel powinien wskazać drogę i rozmiłować w muzyce, tchnąć w młodych ludzi pasję. Pokazać jakie to piękne. Następnie powinno się stworzyć bazę. Trzeba znać rzemiosło, nie tylko po to, aby utrzymać się z grania w różnych stylizacjach. Jest ono potrzebne, żeby dobrze i swobodnie grać swoją muzykę. Młodzi w większości mają serce po właściwej stronie. Mają świadomość tego, że daleka droga przed nimi, ale brną dzielnie. Wiem, co ćwiczą, czego słuchają. W tym kontekście nie boję się o nich. Bardziej o to, czy życie nie zmusi ich do kompromisu...

JF: Mam czasami wrażenie, że dla młodych ludzi idolami stają się postaci występujące w popularnych muzycznych programach telewizyjnych. Kiedyś, stosunkowo niedawno, byli nimi Miles, Coltrane, Corea, Hancock. Młodzi, którzy przychodzą do szkół, niekoniecznie pamiętają tych artystów.

Tam jest Basie, Sinatra, The Beatles, Miles, Joni Mitchell, James Taylor, Jarrett i Garbarek. Nie wymienię wszystkich, ale słuchamy też King Crimson i Breakout z Włodkiem Nahornym. Dziś młodzi często nie wiedzą, czego szukać. Wskazanie im tego, to jest również rola szkoły. W Coltranie słyhać całą historię jazzu, bo on ją po prostu znał i grał. To się nie wzięło z kosmosu.

To wszystko ma związek przyczynowo-skutkowy, jest ciągłość narracji. W Parkerze jest cała jazzowa tablica Mendelejewa... Nie da się tego ominąć. Trzeba mieć świadomość, że tak właśnie jest. Młodzi często jej nie mają i dlatego trzeba im „truć” o walkingu, skalach, standardach i całym jazzowym abecadle.

JF: Poza kwartetem robisz też bardzo dużo innych rzeczy.

MB: W ostatnich latach zająłem się bardziej własną twórczością. Z młodą wokalistką Natalią Wilk stworzyliśmy program zaty-

Artyści zawsze w jakiś sposób reagowali na otaczającą ich rzeczywistość. Dziś jest czas na spokój, przestrzeń i refleksję. Muzyka powinna dawać wytchnienie i nadzieję.

muzyki. Bardzo lubię być „profesorem”. To również dla mnie jest kształcące. Młodzi ludzie mają dobrą energię, zżywam się z nimi. Chyba mnie tam lubią, bo to już ósmy rok.

JF: Co jest dla Ciebie najważniejsze w uczeniu? Dużo mówi się o tym, że współczesne uczenie jazzu idzie w akademizację, że skierowane jest na kształcenie perfekcji technicznej.

MB: To jest zjawisko towarzyszące szybkim stylom w sztuce – wzrost perfekcji technicznej i zanik osobowości. Jazzowi grozi proces, który obserwujemy już od lat w muzyce poważnej.

W procesie edukacji może zatrać się spontaniczność, witalność i najwyklesza radość z muzykowania. Nie wolno zapomnieć, że po angielsku grać i bawić się opisuje to samo słowo. To bardzo trudne, żeby z jednej strony wpoić młodym ludziom szacunek, może nawet kult poszanowania tradycji, rzemiosła i warsztatu, a z drugiej rozbudzać ich kreatywność. Muzyk mieniący się awangardzistą musi potrafić zagrać bluesa w F-dur. W przeciwnym razie nie ma „frytowej” legitymacji.

JF: Jak kierujesz młodymi, żeby nstawiali się na tworzenie wartościowej muzyki? Żeby nie szli na łatwiznę i nie nstawiali się na szybki efekt komercyjny?



fol. Paweł Waga

Mariusz Bogdanowicz Quartet: lider, Sebastian Frankiewicz, Miłosz Wośko, Adam Wendt

MB: Kilka lat temu opiekowałem się koncertem studentów u nas na Wydziale. Dwóm wokalistkom (lat 19) zadałem pytanie: „czy znacie Lizę Minelli?”. Nie znały. W pierwszej chwili byłem zaszokowany, ale zaraz przyszła refleksja: „Przecież to jest też moja rola, żeby im o niej powiedzieć”. Zaproponowałem naszej dyrekcji uruchomienie przedmiotu „Warsztaty słuchania muzyki”.

tułowany „Przy Tobie”, z moimi piosenkami do tekstów Jana Wołka, Andrzeja Piondzkiego, Justyny Holm, Marii Przybysz, Marka Gaszyńskiego i Wojciecha Ziembickiego. W najbliższych miesiącach zaczynamy nagrać płytę.

JF: Jest też teatr.

MB: To dla mnie bardzo ważne. Zaczęło się pięć lat temu. Reżyser Witold Mazurkie-


Nowy album Krzysztofa Ścierańskiego „Night Lakes”



„Na płycie tej nawiązuję do kilku dekad, w których żyłem. Do stylów muzycznych, których słuchałem i słucham dziś. Muzyka ta jest wypadkową moich zainteresowań gitarowych i basowych.”

Krzysztof Ścierański

Gościnnie wystąpili: Grażyna Łobaszewska i Regi Wooten

do kupienia w sklepach muzycznych i na: 

patroni:     

wicz zaproponował mi udział w „Emigrantach” Sławomira Mrożka. Grałem swoją muzykę na żywo, solo na kontrabasie. Potem był spektakl „Idź w noc, Margot” Michała Witkowskiego, tam skomponowałem muzykę ilustracyjną i piosenki.

W styczniu br., w Lublinie, była premiera „Żyda” Artura Pałygi – znowu solo na basie. Bardzo lubię w taki sposób „akompaniować” aktorom. Większość jest wymyślona wcześniej, jednak czas, w jakim realizuję dźwięki już zależy od sytuacji, tempa i intensywności scen. Tak jak w jazzie – interakcja, feedback – sprzężenie zwrotne i wzajemna inspiracja. Doświadczenia z teatru świetnie się sprawdzają w „normalnym” graniu. Czasem jedna nuta ma większą siłę niż sto, przestrzeń dla mnie jest najważniejsza. Bez mojego grania w teatrze nie byłoby „Syntonii”. W maju będzie premiera „Cudownej lampy Alladyna” z moją muzyką i piosenkami w teatrze im. Andersena w Lublinie. Teatr to moja wielka przygoda. Udało mi się wreszcie połączyć muzykę z zainteresowaniem literaturą.

JF: Wiem, że czytasz dużo literatury polskiej.

MB: Moją pierwszą miłością była Młoda Polska. „Confiteor”, tak się nazywa moje wydawnictwo i poprzednia płyta, to tytuł manifestu Stanisława Przybyszewskiego.

Tam jest definicja współczesnej sztuki. Dużo zawdzięczam Tadeuszowi Boyowi Żeleńskiemu, to jeden z najwybitniejszych intelektualistów w naszej historii. On mnie wprowadził do literatury. Gdy miałem siedemnaście lat, przeczytałem jego wspomnienia: „Znasz li ten kraj” i „Ludzie żywi”. I domino ruszyło... Wyspiański, „Wesele” to jeden z najważniejszych utworów w naszej literaturze. Potem Mickiewicz i Norwid (mało kto pamięta, że *Dobranoc* śpiewaną przez Niemena skomponował Andrzej Kurylewicz do wiersza Mickiewicza). Następnie Tuwim – tu z naciskiem na jego „Bal w operze” (jest wspaniała inscenizacja z genialną muzyką Leszka Możdżera) potem Witkacy, Mrozek, Sztudynger i najlepszy współczesny – Paweł Huelle.

Nie uważam się za jakiegos znawcę. Moje zainteresowania są wybiórcze. W Młodej Polsce jest także przepiękne malarstwo, tak korespondujące z uwielbianym przez wszystkich impresjonizmem – Boznańska, Malczewski i znowu Wyspiański...

JF: Jesteś etatowym basistą Włodzimierza Nahornego.

MB: To moje wielkie szczęście, że spotkałem Włodka. To jeden z największych polskich muzyków w ogóle, nie tylko jazzowych, mówię to z pełną odpowiedzialnością.

Nie starczy tu miejsca, żeby opowiedzieć o mojej z nim współpracy. Tyle się od niego nauczyłem. Gramy razem już ponad dwadzieścia lat, w jego sekstecie i przede wszystkim w trio. Za nami kilkadziesiąt koncertów, kilkanaście płyt, które też produkuję i wydaję. Niedawno wyszła kolejna, nagrana w trio, jest zatytułowana „Hope”.

JF: Piszesz felietony, prowadzisz audycje w radiu, jesteś producentem i wydawcą.

MB: Jakoś jeszcze dają radę, choć jest tego sporo. Wspólnym mianownikiem tych moich aktywności jest szeroko rozumiana propaganda muzyki polskiej. Zabrzmiało poważnie, ale tak jest, no, może czasem z przyzwyczajeniem oka. Moje wydawnictwo Confiteor powstało w 1998 roku. Wydaję wyłącznie polską muzykę. Audycję „Jazz Travels” mam co tydzień w radioJAZZ.fm. To się nieco łączy z warsztatami słuchania muzyki, opowiadam o tym, co moim zdaniem ważne i ciekawe, często z pogranicza jazzu. Zapraszam też kolegów jazzmanów. Felietony piszę do miesięcznika „Top Guitar”. Wszędzie jednak staram się mówić o naszych dokonaniach, bo nikt inny za nas tego nie zrobi. Po prostu. Na swój prywatny użytek realizuję „misję mediów”.

Rozmawiał: **Piotr Rodowicz**